

Rosyjska odpowiedź na ukraińskie sankcje

Iwona Wiśniewska, Sławomir Matuszak, Jan Strzelecki

1 listopada rząd Rosji, na podstawie dekretu prezydenta Federacji Rosyjskiej z 22 października, wprowadził sankcje ekonomiczne przeciwko Ukrainie. Zgodnie z dokumentem na terytorium Rosji zablokowane zostaną środki finansowe, papiery wartościowe i majątek wybranych ukraińskich podmiotów, które ponadto nie będą miały możliwości dokonywania transferu kapitału poza Rosję. Restrykcjami objęte zostały 322 osoby fizyczne z Ukrainy, w tym wysocy urzędnicy państwowi (m.in. minister spraw wewnętrznych, minister obrony i sekretarz Rady Bezpieczeństwa i Obrony), sędziowie, politycy (126 deputowanych parlamentu Ukrainy, byli premierzy Julia Tymoszenko i Arsenij Jaceniuk), przedstawiciele resortów siłowych i biznesu, w tym prezes koncernu Naftohaz Andrij Kobołew, a także większość ukraińskich oligarchów. Sankcjami objętych zostało także 68 osób prawnych z Ukrainy, wśród nich jeden z największych ukraińskich zakładów chemicznych Dnieproazot (należący do Ihora Kołomojskiego), firma energetyczna Geo Alliance Wiktora Pinczuka czy producent samochodów ciężarowych AwtoKRAZ Kostiantyna Żewaho.

Zdaniem Narodowego Banku Ukrainy sankcje nie wpłyną na makroekonomiczną stabilność państwa. Ukraiński wiceminister finansów Serhij Werłanow zapowiedział, że w ciągu najbliższego miesiąca zostaną przeprowadzone i opublikowane wyliczenia co do możliwych strat wynikających z sankcji.

W reakcji na rosyjskie restrykcje prezydent Ukrainy Petro Poroszenko stwierdził, że znalezienie się na rosyjskiej liście sankcyjnej jest zaszczytne „jak odznaczenie państwowe”, a jego rzecznik prasowy uznał, że obecność na liście współpracowników prezydenta to wyraz uznania dla ich działalności w walce z rosyjską agresją. Według rządzącego Bloku Petra Poroszenki (BPP) sankcje są próbą ingerencji w kampanię wyborczą przed zaplanowanymi wyborami prezydenckimi w celu uwiarygodnienia prorosyjskich kandydatów (miał na uwadze Julię Tymoszenko). Z kolei była premier oskarżyła Administrację Prezydenta o wymierzone w nią działania dyskredytujące oraz wyraziła zdziwienie, że na liście sankcyjnej nie znalazł się należący do Poroszenki koncern Roshen. Ukraiński MSZ ocenił sankcje jako kontynuację rosyjskiej agresji na Ukrainę oraz podkreślił, że nie mają nic wspólnego z prawem międzynarodowym.

Komentarz

- Wprowadzone restrykcje są rosyjską odpowiedzią na systematycznie rozszerzane przez Kijów sankcje wobec Rosji. Ukraińska lista sankcyjna jest znacznie dłuższa od rosyjskiej i obejmuje obecnie 1748 osób oraz 756 przedsiębiorstw i organizacji. Nakładając

ograniczenia na Ukrainę, Kreml próbuje zrealizować zapowiedź „symetrycznej odpowiedzi” i tym samym zademonstrować pryncypialną politykę wobec Ukrainy. Należy jednak zauważyć, że Kreml co najmniej od 2013 roku konsekwentnie prowadził agresywną politykę gospodarczą wobec Kijowa, która doprowadziła do utraty przez Ukrainę większości rynku zbytu nie tylko w Rosji, ale też w pozostałych państwach poradzieckich (w szczególności w Kazachstanie, w związku z zakazem tranzytu przez terytorium rosyjskie). Szczególnie dotkliwe stało się wprowadzane w 2016 roku embargo na wwóz ukraińskich produktów rolnych i żywności. W efekcie tych działań nastąpił bardzo istotny spadek dwustronnej wymiany handlowej. O ile w 2013 roku do Rosji trafiało 23,7% ukraińskiego eksportu, o tyle w okresie styczeń–sierpień 2018 roku było to tylko 7,9%. W konsekwencji Moskwa ma coraz mniejsze możliwości nacisku ekonomicznego na Ukrainę.

- Decyzja Kremla o wprowadzeniu po raz pierwszy oficjalnej listy podmiotów ukraińskich objętych sankcjami ma znaczenie symboliczne, a przy tym wyraźny kontekst przedwyborczy (w marcu 2019 roku odbędą się na Ukrainie wybory prezydenckie, a jesienią parlamentarne). Wprowadzone restrykcje mają zademonstrować ukraińskiej elicie polityczno-biznesowej koszty działań Ukrainy wymierzonych przeciwko Rosji. Moskwa liczy bowiem, że zwycięzcy przyszłorocznych wyborów na Ukrainie prowadzić będą korzystniejszą dla Moskwy politykę (m.in. w kwestii Donbasu) i możliwa stanie się normalizacja stosunków na warunkach Kremla.
- Na rosyjskiej liście sankcyjnej znalazła się zdecydowana większość liderów politycznych Ukrainy, którzy doszli do władzy po rewolucji 2014 roku; część z nich ma szanse na sukces w nadchodzących wyborach parlamentarnych. Brak natomiast na liście, poza nielicznymi wyjątkami, przedstawicieli ugrupowań prorosyjskich. Niejasny jest jednak dobór restrykcji wobec ukraińskiego biznesu. Sankcjami objęci zostali znani z prozachodnich poglądów oligarchowie i ich przedsiębiorstwa, ale również niektóre przedsiębiorstwa należące do prorosyjskich oligarchów (Dmytro Firtasz).
- Większość prominentnych członków ukraińskiej klasy politycznej zareagowała na opublikowanie listy sankcyjnej w sposób ironiczno-prześmiewczy. Spokojna reakcja może wynikać z tego, że jest mało prawdopodobne, aby politycy i urzędnicy posiadali na terenie Rosji istotniejsze aktywa, które podlegałyby zamrożeniu.
- Zdecydowana większość ukraińskich przedsiębiorstw objętych sankcjami nie prowadzi działalności handlowej z Rosją bądź prowadzi ją w bardzo ograniczonym wymiarze. Mimo to niektóre branże mogą odczuć negatywne skutki sankcji. Chodzi przede wszystkim o zakłady chemii nieorganicznej, których eksport do Federacji Rosyjskiej w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy 2018 roku wyniósł 391 mln USD, co stanowiło 16% ukraińskiego eksportu do Rosji. Może to być odpowiedź na wprowadzone przez Ukrainę w marcu br. embargo na import z Rosji nawozów sztucznych. Najprawdopodobniej ucierpią również zakłady metalurgiczne należące do Wiktora Pinczuka oraz Ihora Kołomojskiego. Choć brak jest aktualnych danych, w jakim stopniu te przedsiębiorstwa zależą od rynku rosyjskiego, wyroby hutnicze z pewnością stanowią poważną pozycję w ukraińskim eksporcie do Rosji (600 mln USD w okresie styczeń–sierpień br.).